

LUDWIKA CZEKAJ

(TRZEBINIA)

TRZEBIŃSCY ŻYDZI W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wypowiedź Ludwika Czekaj (z domu Szybalskiej) – urodzonej w Trzebionce i zamieszkałej obecnie na terenie Trzebini – została zarejestrowana w dniu 19 kwietnia 1999 r.

EGZEKUCJE

Było to – jeśli dobrze pamiętam – w 1939 roku. W nocy przywieźli Żydów na boisko sportowe²²⁸ i w tę noc słyszeliśmy strzały. Rano poszłam z sąsiadką po chleb. Patrzymy, co się na boisku dzieje, a tam leżą trupy.

[W tej okolicy] płynęła rzeczka, więc [Niemcy] ustawili Żydów na skarpie i strzelali do nich z karabinów – chyba to były karabiny maszynowe. W południe przyszedł do nas człowiek, który trzymał się za postrzelone ramię. Pytał się mamusi, gdzie tu najbliższej mieszkają Żydzi. Mamusia mu wytłumaczyła, że na Trzebionce i podała numer domu, a także opatrzyła ramię. Człowiek ten opowiadał, że ustawili [wszystkich Żydów] na skarpie, a następnie strzelali do nich. On upadł, a na niego inni Żydzi. Potem przeszedł SS-man, który strzelał im w głowę – do niego jednak nie strzelił, bo był przysypany trupami. Boisko było ogrodzone deskami i płynęła tam rzeczka – a w tym miejscu była luka w ogrodzeniu. Właśnie tą luką udało mu się wymknąć na zewnątrz ogrodzenia. Później przyjechali Niemcy i zabrali tych [zastrzelonych] Żydów.

[W pobliżu kościoła Salwatorianów] były chaszcze i różne wysypiska śmieci. W tym właśnie miejscu przeprowadzano rozstrzelanie i tam też zakopano [pomordowanych]. Niewiele brakowało, by rozstrzelali w tym miejscu również mojego tatę, bo został tam zatrzymany – w czasie tej egzeku-

²²⁸ Dawny stadion „Włókniarz”, który był w miejscu portierni byłych Zakładów Metalurgicznych II.

cji – i nie miał przy sobie dokumentów. Wybawił go pan Ochman czy Willmann (już nie pamiętam), który poświadczył, że go zna.

ŻYDOWSKIE GETTO

W Trzebini zrobiono getto przy [obecnej] ulicy Piłsudskiego, gdzie przesiedlili wszystkich Żydów. Nie pamiętam jak dawniej nazywała się ta ulica – obecnie nazywa się Piłsudskiego. Żydzi mieszkający w getcie dalej handlowali. Chodziło się do nich na zakupy, a oni co mieli to „upłyniali”. Przychodzili też Żydzi chrzanowscy i prowadzili handel obwoźny. Nie pamiętam dokładnie kiedy to getto zostało założone, ale [było to] pomiędzy 1940 a 1942 rokiem.

Później wszystkich Żydów – za wyjątkiem tych, co pracowali – przez dwa tygodnie zwozili do budynków byłej gazowni.²²⁹ To był taki punkt zborny, przejściowy obóz. W gazowni [Żydzi] byli pozbawieni pożywienia i wody. Mamusia gotowała dla nich zupę i nosiła tam. Brat natomiast donosił im wodę. Bał się jednak o wiadra, bo w czasie okupacji nie można było ich kupić. Wchodził więc [na teren gazowni] i pilnował tych wiader, a Żydzi pili wodę. W roku 1942 brat miał 9 lat, czarne włosy i był podobny do Żydka. Na głowie miał charakterystyczną czapkę. Przed wywiezieniem Żydów do Oświęcimia brat wszedł z wodą na teren gazowni, a wtedy przyjechał gestapowiec, który prowadził akcję wywózki. Zaczął on krzyżeć i wszystkich odpędzać. Następnie zarządził, że kto jest na terenie [gazowni] zostanie wywieziony. Mama – wracając z miasta – zobaczyła, że tam jest mój brat i prosiła tego gestapowca, by go wypuścił. On jednak nie rozumiał po polsku i wyrzucił ją. Wówczas

²²⁹ Obecnie mieszczą się one na terenie byłych Zakładów Metalurgicznych Trzebina II.

mama zwróciła się do jednej pani, która była Czeszką i znała język niemiecki. Ona również zaczęła prosić [gestapowca], mówiąc, że to jest Polak – syn tej pani – i żeby go wypuścił. Początkowo nie chciał się zgodzić, ale ostatecznie dał się ubłagać i go wypuścił.

Dokładnie nie pamiętam, czy to było w tym dniu czy w następnym, ale wszystkich [Żydów] wyprawdzili. Chorych i zmarłych umieścili na wozach – bo ciągu tych dwóch tygodni niektórzy z nich zmarli, nie wytrzymując głodu, chłodu i braku wody. [Chociaż] pomagali im Polacy i przychodziły też Żydóweczki z pomocą,²³⁰ ale to wszystko było niewiele. Jak był dobry post (strażnik), to pozwalał podawać jedzenie – a gdy był służbista, to ich przeganiał.

Znajomi ojca żegnali się z nim mówiąc: „Panie Szybalski żegnamy pana, teraz to już kominem wylecimy” – czyli oni wiedzieli co ich czeka. To było straszne. Myśmy płakali, bo było nam ich żal, a między wywożonymi były moje szkolne koleżanki. Pierwsze jechały wozy z chorymi i zmarłymi – dopiero za tymi wozami szli wszyscy uwięzieni.

W ciągu tych dwóch tygodni Żydzi byli bez przerwy dowożeni z okolicznych wiosek. Dawniej w tym miejscu była gazownia, więc w budynkach nie było sprzętów – tylko betonowa posadzka.

W tym samym 1942 roku Niemcy wyrzucili nas z naszego domu. Zamieszkaliśmy wówczas w Kolonii Hutniczej, a do nas sprowadził się jakiś Niemiec. Żydów wywozili na przełomie maja i czerwca – bo pamiętam, że kwitły bzy – a nas wyrzucili z domu w październiku. Dopiero po 1945 roku przeprowadziliśmy się z powrotem do swojego domu, który stał pusty – gdyż nasze poprzednie mieszkanie się spaliło.

Po wywiezieniu Żydów, Niemcy zwozili do gazowni różne kaleki i [ludzi] niedorozwiniętych z całej okolicy. Mieli sporządzone listy, według których ich zwozili. Później owych ludzi zaprowadzono na stację, a tych którzy nie mogli iść zawieziono furmankami. Między nimi był człowiek, którego nazywali „Maroko” – bo walczył gdzieś w Maroku i tam został ranny. Idąc w kolumnie wołał: „Do widzenia państwu, my jedziemy do Oświęcimia i wylecimy kominem”. Nie byli to Żydzi, ale Polacy.

²³⁰ Chodzi zapewne o Żydówki zakwalifikowane jako „pracujące”, a więc na razie jeszcze użyteczne dla władz okupacyjnych i z tego względu nie przewieziono na teren byłej gazowni.

[Wydarzenia te miały miejsce] krótko po wywiezieniu Żydów, bo myśmy jeszcze zamieszkiwali w tej okolicy.

Na Wodnej mieszkała jedna pani, która miała córkę utykającą na nogę. Ona była całkiem „normalna” i poszła paść krowy. Przyjechali Niemcy, pytając gdzie jest córka, bo chcieliby z nią porozmawiać. Matka poszła więc po nią, a sama została przy krowach. Po powrocie do domu dowiedziała się, że Niemcy córkę zabrali. Wywozili nie tylko Żydów, ale i Polaków – wszystkich zwozili na dworzec kolejowy i tam ładowali ich do wagonów. Żaden z wywiezionych nie wrócił. Wszyscy oni trafili do Oświęcimia.

W czasie okupacji budynki dawnej gazowni były puste. W późniejszym okresie Niemcy zwieźli tam różne maszyny i urządzili magazyny, z których po wyzwoleniu (w 1945 r.) Rosjanie wszystko wywieźli.

W 1944 r. Żydzi pracowali wraz z Polakami na terenie rafinerii i przy budowie rowów przeciwczołgowych w Młoszowej. Byli oni strasznie głodni. Litowaliśmy się nad tymi Żydami i rzucaliśmy im chleb z margaryną, który mama nam dała w domu. Jak rzuciliśmy chleb, to oni chcieli się o niego „pozabijać”. „Niemiec”, który ich pilnował – Ślązak²³¹ – tłumaczył byśmy tak nie rzucali, ale kładli [chleb] na okienku od ganku domu, który był w pobliżu. [Odtąd] każdy kto mógł, to go tam kładł. Jak był jakiś „dobry Niemiec”, to przysyłał kapo i ten rozdzielał Żydom jedzenie. Jednakże nie przy wszystkich żołnierzach można było podawać jedzenie. Na Trzebionce Polacy też pomagali Żydom, chociaż sami cierpieli głód.

Wracając do tego punktu zbornego [w dawnej gazowni]. Żydzi byli tam bez przerwy pilnowani przez strażników, którzy wartownię mieli urządzoną na portierni. Żydzi byli przywożeni na to miejsce całymi rodzinami, często z maleńkimi dziećmi. [Niemcy] pozostawili tylko tych Żydów, którzy pracowali.

²³¹ W październiku 1939 r. zachodnie terytoria II RP zostały wcielone do III Rzeszy. Dlatego też mieszkańcy Śląska, Wielkopolski i Pomorza byli traktowani przez okupanta jako mieszkańcy Niemiec, których obowiązuje służba wojskowa i siłą wcielani do Wehrmachtu. Granica między III Rzeszą a tak zwaną Generalną Gubernią przebiegała w Dulowej, znajdującej się obecnie w granicach Gminy Trzebinia.